

## Z komunizmu w kolonialny kapitalizm

Z prof. Witoldem Kieżunem, teoretykiem zarządzania, wykładowcą Akademii im. Leona Koźmińskiego oraz uczelni zagranicznych, byłym ekspertem ONZ ds. modernizacji zarządzania w krajach afrykańskich, rozmawia Mariusz Bober

**W swojej najnowszej książce pt. "Patologia transformacji" poddaje Pan druzgocącej krytyce ostatnie 20 lat przemian ustrojowych w Polsce. Środowiska komunistów i zachodnich kapitalistów zawarły nieformalny układ, rekolonializując Polskę?**

**- Wszystko zaczęło się od przyjazdu do Polski amerykańskiego wielkiego spekulanta giełdowego, jednego z najbogatszych ludzi na świecie George'a Sorosa, mającego jednocześnie wielkie ambicje rozwijania idei "otwartego świata". Tę społeczną działalność realizował poprzez tworzenie licznych fundacji i finansowanie uniwersytetów - w sumie miliardami dolarów. W maju 1988 r. przyjechał do Polski, spotkał się z gen. Wojciechem Jaruzelskim i premierem Mieczysławem Rakowskim, przedstawiając swój plan radykalnej transformacji systemu gospodarki planowej na wolnorynkową, i otworzył w Warszawie Fundację im. Stefana Batorego. 7 miesięcy po jego wizycie ustawą z dnia 23 grudnia 1988 roku komunistyczny rząd i Biuro Polityczne Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, partii, której statutowym celem było zbudowanie socjalizmu na gruzach kapitalizmu, podejmują decyzję o wprowadzeniu w Polsce ustroju kapitalistycznego w jego klasycznej, ortodoksyjnej formie na podstawie kodeksu handlowego z 1934 roku. Z punktu widzenia teorii patologii zarządzania jest to klasyczny przykład realizacji prawa sformułowanego przez niemieckiego filozofa Hansa Vaihingera "przerastania środków nad celem". Środkiem dla realizacji celu, jakim było dla PZPR zbudowanie socjalizmu, stało się samo posiadanie władzy. Jednak ten środek stał się celem samym w sobie, i dla jego osiągnięcia wprowadzono dotychczas zwalczany ustrój ekonomiczny. Nie było żadnych protestów czy nawet wewnętrznej różnicy zdań. Okazało się więc, że "szczytny cel budowy ustroju", w którym będzie rządzić zasada "od każdego według jego możliwości, każdemu według jego potrzeb", był negatywną fikcją organizacyjną.**

**Ale do realizacji swoich planów wykorzystali majątek, na który pracował cały Naród...**

**- Tak. Narodowy Bank Polski natychmiast wykreował wtedy 9 nowych komercyjnych banków refinansowanych przez siebie. Rozpoczął się wówczas proces tzw. nomenklaturowej prywatyzacji, dotyczący małych i średnich przedsiębiorstw państwowych. Według prof. Juliusza Gardawskiego, istniały dwa typowe jej modele. Dyrektor zakładał przedsiębiorstwo prywatne o takim samym profilu specjalizacji jak to państwowe, którym kierował. W firmie prywatnej dawał pracownikom**

wyższe wynagrodzenie, ponieważ nie obowiązywał w niej bardzo wysoki podatek od wynagrodzeń, tzw. popiwiek poważnie ograniczający wysokość uposażeń w przedsiębiorstwach państwowych. W ten sposób doprowadzał do "przejmowania" pracowników z państwowego do jego prywatnego przedsiębiorstwa. Po pewnym czasie dochodziło do bankructwa lub przejęcia przedsiębiorstwa państwowego. Drugi sposób to tworzenie spółek prywatnych przez dyrektorów państwowych firm z legitymacją PZPR. Często robili to we współpracy z sekretarzami partyjnymi. Następnie takie firmy uzyskiwały kredyty z tych nowo utworzonych banków na wykup udziałów firmy państwowej. Z badań prof. A. Gardawskiego wynika, że 80 proc. personelu tych nowych prywatnych firm wcześniej pracowało w państwowych przedsiębiorstwach, a 62,5 proc. właścicieli nowych prywatnych przedsiębiorstw małej i średniej wielkości pełniło funkcje kierownicze i dyrektorskie w PRL.

**Paradoksalnie wielu Polaków klęskę transformacji ustrojowej przypisuje ludziom kojarzonym z "Solidarnością"...**

**- Tak, ale po 1989 r. tak naprawdę to nie klasyczna "Solidarność" przejęła władzę. Ruch ten miał koncepcję budowania nie gospodarki kapitalistycznej, ale państwa o własności społecznej z elementami daleko posuniętej samorządności. Pomysł zbudowania w Polsce całkowicie kapitalistycznego systemu pochodził od komunistów. Powtarzam: tzw. ustawę Wilczka [o wolnorynkowej działalności gospodarczej - przyp. red.] z 1988 r. przyjął komunistyczny jeszcze rząd premiera Rakowskiego i zatwierdził ostatni Sejm PRL. A była to ustawa wprowadzająca zasady niemal "czystego kapitalizmu".**

Niemniej to wcześniejsi doradcy prezydenta Lecha Wałęsy, ludzie kojarzeni z "Solidarnością", realizowali ten plan umożliwiający nomenklaturową prywatyzację i kolonizację Polski przez zachodni kapitał...

- Rzeczywiście, gdy wysłany i finansowany przez George'a Sorosa, dla realizacji jego planu, amerykański ekonomista Jeffrey Sachs przyjechał do Polski, zwrócił się od razu - jak napisał w swoich wspomnieniach - do trzech, jak ich nazywa, "strategów", a więc kierowników NSZZ "Solidarność": Bronisława Geremka, Jacka Kuronia i Adama Michnika. Tymczasem wszyscy oni uczciwie przyznawali, że nie znają się zupełnie na ekonomii, i pytali tylko: "Czy to wyjdzie?". A Sachs z energią typowego kapitalistycznego agenta marketingowego gorąco zapewniał, że oczywiście - tak. Pierwszy bezpartyjny premier III RP, który również podejmował decyzje w sprawie przekształceń w Polsce - Tadeusz Mazowiecki, nie miał wyższego wykształcenia, był dziennikarzem, redaktorem pisma, członkiem działającego w PRL stowarzyszenia PAX, ale również nie miał wiedzy ekonomicznej ani żadnej praktyki pracy w administracji. Stanowisko premiera było jego pierwszą pracą w administracji. Także Lech Wałęsa uczciwie przyznawał się, że nie ma pojęcia o ekonomii, ale również akceptował program Jeffreya Sachsa. W dodatku na wicepremiera i ministra finansów, a więc ekonomicznego kierownika całej transformacji, wyznaczono dr. Leszka Balcerowicza, byłego członka PZPR, w latach 1978-1980 pracownika Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu przy Komitecie Centralnym PZPR, który też nie miał żadnego praktycznego doświadczenia w kierowaniu zespołami ludzi w administracyjnych strukturach ani liczącego się dorobku naukowego (14 lat po uzyskaniu doktoratu nie miał jeszcze

stopnia doktora habilitowanego, uzyskał ten stopień dopiero w pierwszym roku pracy jako wicepremier). Zaś pierwszym polskim premierem w III RP, demokratycznie zaakceptowanym przez wybrany w wyborach 4 czerwca 1989 roku parlament, był generał Czesław Kiszczak, "zasłużony" kierownik walki z podziemnymi strukturami "Solidarności" w latach 1981-1989. Jedynie dzięki odejściu z sojuszu z PZPR Stronnictwa Demokratycznego i Polskiego Stronnictwa Ludowego udało się stworzyć rząd pod kierownictwem bezpartyjnego Tadeusza Mazowieckiego, co przyspieszyło odsunięcie od władzy komunistów. Ale sytuacja w kraju zmieniała się tylko pozornie. Większość kadry kierowniczej to byli nadal ci sami ludzie z okresu rządów PRL. Stąd słusznie pisali Jacek Kuroń i Jacek Żakowski: "Jeśli stworzenie sektora prywatnego było jednym z naszych głównych celów, to bez ludzi z nomenklatury nigdy by się nam nie udało". Było to jednak całkowite odejście od początkowej idei "Solidarności", która zakładała troskę o drugiego człowieka, a nie bogacenie się za wszelką cenę. NSZZ "Solidarność" ze zdecydowanie lewicowym laickim kierownictwem (poza Wałęsą) nie korzystała wówczas niestety z wybitnych doradców - ekonomistów, bazujących na społecznej nauce Kościoła katolickiego (a przecież "Solidarność" ma katolicki rodowód, o którym świadczyły m.in. Msze Święte, spowiedzi, i jej znakiem miał być znaczek z obrazem Matki Bożej w klapie marynarki Wałęsy). Nie korzystała też ze skandynawskiej formuły zarządzania ani zachodniemieckiego społecznego podejścia, ani nawet z doświadczeń tzw. Tygrysów Wschodu czy elementów strategii Chin Ludowych. Było szereg modeli poza neoliberalizmem i niezwykle korzystnej dla światowego kapitału "terapii" George'a Sorosa. Przyjęto jego model, praktycznie sformułowany przez Jeffrey'a Sachsa, nie sprawdzając efektów jego działalności w Boliwii. Opisała je dokładnie Naomi Klein, wskazując, że doprowadził tam do klęski społecznej, rozruchów zbrojnie tłumionych przez wojsko, do olbrzymiego bezrobocia, a jednocześnie do wzbogacenia się grupy spekulantów. Efektem tych zmian było poważne obniżenie wysokości wynagrodzeń i daleko idąca stratyfikacja społeczna. Likwidacja inflacji nastąpiła tam dopiero po dwóch latach, mimo zapewnienia Sachsa, że zlikwiduje ją "w jeden dzień". Nikt nie zainteresował się tymi wynikami. Wprost przeciwnie, powszechnie chwalono rzekomo pozytywne efekty jego pracy w Boliwii. Z perspektywy 20 lat wprost trudno zrozumieć to swoiste zauroczenie równie niepoważnym reklamiarstwem Sachsa w Polsce i brak zdecydowanej społecznej reakcji, tak jak w Boliwii i w innych krajach południowoamerykańskich.

Wprowadzanie w Polsce formuły dzikiego kapitalizmu było więc swoistą transakcją między Zachodem i postkomunistami ułatwiającą przejmowanie narodowego majątku jednym i drugim?

- W planach światowego kapitału cała Europa Środkowo-Wschodnia była bardzo atrakcyjnym terenem ekspansji. Jednak prawdopodobnie kapitał ten traktował wszystkie kraje tego regionu jako etap przejściowy do ekspansji na Rosję. Jest to bowiem niezwykle bogaty kraj w surowce i jego choćby częściowe skolonizowanie byłoby olbrzymim sukcesem światowej kapitalistycznej oligarchii. Z drugiej strony, kraje Europy Środkowej bardzo łatwo dawały się podbijać przede wszystkim ze względu na demoralizację kadr kierowniczych. Badania Banku Światowego wykazały, iż ankietowani zagraniczni inwestorzy przyznali, że z reguły płacili w Polsce "prowizje". Stwierdzenie np., że ceną za korzystną ustawę sejmową było 3 mln zł, zmusiło ówczesnego marszałka Sejmu Macieja Płażyńskiego do zawiadomienia o tych wynikach prokuratora rejonowego w Warszawie. Na prośbę o bliższe dane Bank Światowy odpowiedział, że była to ankieta anonimowa, w

związku z tym można było przeczytać w polskiej prasie krótką informację o umorzeniu postępowania prokuratorskiego w tej sprawie. Całkiem inną politykę przyjęły kompetentne władze Kanady, które swego czasu również były narażone na ekspansję kapitału amerykańskiego. Powołały one wtedy specjalny urząd, który opracował przepisy regulujące inwestycje zagraniczne w tym kraju. Przewidywały one m.in., że prywatyzowane przedsiębiorstwa nie mogą być następnie likwidowane, musi być w nich wytwarzany w całości przynajmniej jeden gotowy produkt sprzedawany jako "wyprodukowany w Kanadzie". W Polsce nikt nie myślał o takich zabezpieczeniach. Między innymi dlatego zagraniczny kapitał w dużej mierze zlikwidował w naszym kraju zakłady, które mogły stanowić dla niego konkurencję.

A to znaczy, że nieprawdziwe były zarzuty pod adresem wielu tych przedsiębiorstw, jako całkowicie niekonkurencyjnych...

- Wiele z nich rzeczywiście w tym czasie nie mogło konkurować z zachodnimi firmami. Ale w Polsce można było wykorzystywać atut cen wielokrotnie niższych w porównaniu do produktów zachodnich. Tak właśnie zrobili Chińczycy, wyrastając dziś na potęgę handlową. Ale funkcjonowały też polskie przedsiębiorstwa, które jeszcze na początku lat 90. produkowały na wysokim poziomie np. garnitury, ceramikę, wyroby ze szkła, kryształy czy nawet produkty wyższej techniki na zagranicznych licencjach. Mieliśmy też dobrze zorganizowany rynek realizowania zagranicznych inwestycji budowy dróg, mostów, różnych budowli, nawet elektrowni. Mieliśmy szanse na zdobycie wielu rynków na takiej samej zasadzie jak Chińczycy. Pamiętam, jak w USA masowo kupowano np. chińskie rowery po 95 USD, gdy amerykańskie kosztowały 250 USD. Ja sam i moi amerykańscy koledzy jeździliśmy oczywiście na rowerach chińskich.

**Co trzeba było wtedy, na początku lat 90., zrobić?**

**- Przede wszystkim - tak jak Słowenia - podziękować Sachsowi za pomoc i stworzyć z krajowych i zagranicznych polskich fachowców małą komisję do szybkiego zaplanowania procesu transformacji. Mieliśmy takich fachowców, ich raport opracowany w 1996 r. z udziałem prof. Zdzisława Sadowskiego, szeroko omówiony w mojej książce, świadczy, że rozumieli, jak należy ocalić polski przemysł od jego likwidacji i zagranicznego zawłaszczenia. Mieliśmy też duży zespół świetnych, już z praktyką zagraniczną, specjalistów od zarządzania.**

**Należało też nie otwierać granic na cały zagraniczny import, a tylko na wwóz tych towarów, których deficyt kreował inflację, a więc podstawowych produktów konsumpcyjnych i tych, których sami nie moglibyśmy wytworzyć, przede wszystkim nowoczesnych technologii. Inflację można było pokonać metodą mocnego pobudzenia własnej produkcji poprzez system łatwego kredytu z puli państwowego zadłużenia np. w bankach zagranicznych. Możliwe było też ewentualne powtórzenie metody Grabskiego z roku 1924, kiedy była inflacja nie setkotysięczna, ale bilionowa. Wprowadził on zamiast marek polską złotówkę opartą na złocie. Można było to samo zrobić, wprowadzając od razu nową walutę, zabezpieczoną posiadaną już miliardową dolarową gwarancją Banku Światowego, a więc opartą na dolarach amerykańskich, których - nawiasem mówiąc - było według danych i wyliczeń NBP ok. 7 mld na prywatnych rachunkach bankowych, a prawdopodobnie drugie tyle schowane w domu "w skarpetkach". Był to efekt licznych**

**zagranicznych wyjazdów w dekadzie Gierka. Trzeba było też jak najszybciej zwiększyć produkcję żywności, a nie likwidować PGR-y. Trzeba było przeprowadzić prywatyzację zagrabionych przez Skarb Państwa przedsiębiorstw. Jesteśmy jedynym posocjalistycznym krajem, który nie przeprowadził prywatyzacji w formie zbiorowej, a ograniczył się do indywidualnych procesów sądowych trwających po kilkanaście lat. Można było też w większym stopniu pozwolić na funkcjonowanie spółek pracowniczych, zamiast wyprzedawać państwowe przedsiębiorstwa za bezcen. Ta bezmyślna prywatyzacja była całkowitym zaprzeczeniem idei "Solidarności", a najbardziej stracili na niej zwykli Polacy, często właśnie ci, którzy doprowadzili do upadku komunizmu.**

Gdy pracował Pan w krajach afrykańskich w misjach ONZ, zapewne nie przypuszczał Pan, że mechanizm eksploatacji tych państw zostanie na taką skalę zastosowany w Polsce?

- Rzeczywiście. Po raz pierwszy do Afryki przyjechałem w grudniu 1979 roku. Pracowałem tam - z przerwami - do końca 1992 roku. W krajach afrykańskich inwazja wielkiego kapitału rozpoczęła się na początku lat 80. minionego wieku. Szukał on z jednej strony taniej siły roboczej, a z drugiej - różnych surowców naturalnych. Afryka jest najbogatszym pod tym względem kontynentem świata. Występują tam złoża złota, uranu, ropy naftowej itd. Powszechnym zjawiskiem jest jednak nie najlepszy poziom kwalifikacji kadr zarządzających, które cechuje jednocześnie chęć szybkiego wzbogacenia się, dodatkowo stymulowana filmami pokazującymi bogactwo krajów zachodnich. **Gdy do takiego biednego kraju przyjeżdżał więc bogaty zachodni biznesmen rozdający łapówki, bardzo łatwo "przekonywał" miejscowe władze do sprzedaży za pół ceny np. kopalni cynku czy miedzi. W ten sposób rozpoczynał się proces rekolonizacji krajów afrykańskich. Podobny proces rozpoczął się w Polsce. Niedawno ujawniono, że sam niemiecki koncern Siemens dał w ciągu ostatnich kilkunastu lat miliardy euro (w różnej walucie) łapówek w różnych krajach. Jak wiele z nich zapłacono w Polsce?**

Mimo to obecne władze i zwolennicy "terapii szokowej" przekonują, że nasz kraj osiągnął... wielki sukces przez ostatnie 20 - z górą - lat...

- Rzeczywiście w Polsce wiele zmieniło się na plus. Dziś polskie miasta, a także wioski, są o wiele bardziej zadbane niż w okresie PRL. Ekonomiczna kolonizacja bowiem nie polega na tym, by zniszczyć jakiś kraj, ale by go eksploatować, a to wymaga jednak pewnego wzrostu poziomu życia. Jej efektem jest jednak stałe utrzymywanie się dystansu w rozwoju w porównaniu do krajów eksploatujących. Widać to m.in. w zarobkach pracowników. W Polsce pracownicy zarabiają nadal kilka razy mniej niż ludzie zatrudnieni w tych samych firmach, na tym samym stanowisku w krajach zachodnich, przy czym ceny wielu produktów są u nas nawet wyższe niż w krajach zachodnich, zwłaszcza towary luksusowe. Na przykład te same francuskie garnitury męskie kosztują więcej w Warszawie niż w Paryżu. Zaś w Stanach Zjednoczonych ceny wielu urządzeń elektronicznych są niższe niż u nas.

Niestety, w takiej sytuacji nie ma możliwości ostatecznego zrównania poziomu życia między krajem skolonizowanym a kolonizującym. Trzeba pamiętać, że tempo wzrostu gospodarczego np. w Niemczech [3,6 proc. w 2010 r. - przyp. red.] jest niewiele mniejsze niż w Polsce [3,9 proc. w 2010 r.], przy czym wzrost o 1 punkt procentowy w Niemczech przekłada się na znacznie większą wartość niż w

Polsce [wartość PKB RFN w 2010 r. wyniosła 3,2 bln USD, a w Polsce - 469 mld]. Ponadto według ostatnich danych w Niemczech bezrobocie wynosi 6,3 proc., a w Polsce - 13,3 procent. Trzeba też pamiętać, że duża część PKB Polski to nie jest tak naprawdę nasz dochód. Jeśli bowiem trafne są wyliczenia z naszego bilansu płatniczego, że średnio ok. 100 mld zł rocznie jest wyprowadzanych z Polski przez zagraniczne firmy działające w naszym kraju, to znaczy, że przez 21 lat nie zainwestowano tych pieniędzy w Polsce. W Kanadzie istnieje zasada, że określona część zysku zagranicznego przedsiębiorstwa musi być inwestowana przez dane przedsiębiorstwo właśnie w Kanadzie.

**Obala Pan też mit, że kapitał nie ma narodowości, i nie ma znaczenia, kto jest w Polsce właścicielem firm. Jak struktura ich własności odbija się na rozwoju kraju i dochodach państwa?**

**- Jeśli przeanalizujemy dane na temat kapitału bankowego, to jasne okaże się, że kraje dzielą się na państwa uzależnione od innych i kraje, od których inne są zależne. Wiele mówi pod tym względem liczba zagranicznych banków w poszczególnych państwach. W Niemczech ten udział wynosi 5 procent, we Francji i Holandii - 10 proc., we Włoszech - 9 proc., w Danii - 19, a w Austrii - 21. Tymczasem całkowicie odwrotny jest ten stosunek w krajach postkomunistycznych.**

**W Albanii wynosi on 93 proc., w Czechach - 96 proc., na Węgrzech - 94 proc., a w Polsce - 88 procent. Nawet w Ameryce Południowej ten udział jest o wiele mniejszy, w Argentynie wynosi 25 proc., w Boliwii - 38 proc., a w Chile - 32 procent. Warto też podać przykład innych państw rozwijających się. W Indiach np. zagraniczne banki mają 5-procentowy udział w rynku finansowym, w Turcji - 4, a w Chinach... 0 procent. Trzeba bowiem wiedzieć, że są dwie najbardziej dochodowe dziedziny prowadzenia działalności gospodarczej: bankowość i wielki handel, określane jako "złote jabłka". Obie te dziedziny zostały w Polsce prawie całkowicie opanowane przez kapitał zagraniczny. Podobnie na 100 największych przedsiębiorstw jest tylko 17 polskich. Możliwość dojścia w krajach eksploatowanych do poziomu życia w krajach eksploatujących, a takim są w stosunku do Polski przede wszystkim Niemcy, jest nierealna.**

Na ile pozostawienie najważniejszych dla polskiej gospodarki firm w naszych rękach pomogłoby dziś przyspieszyć rozwój naszego kraju?

- Polska w ostatnich latach PRL zajmowała 12. pozycję na świecie pod względem wielkości produkcji przemysłowej (nie mylić z dochodem narodowym). Gdyby więc przemiany w Polsce zostały przeprowadzone w sposób racjonalny, np. z wykorzystaniem koncepcji kanadyjskich, dziś nasz kraj mógłby być w o wiele lepszej sytuacji. Przecież część firm można było przeznaczyć do prywatyzacji publicznej, dzięki czemu Polacy staliby się w większym stopniu niż dziś właścicielami państwowych jeszcze wtedy firm, co mogłoby uratować wiele z nich. Według danych NBP, Polacy w 1989 r. mieli 7 mld USD oszczędności na bankowych rachunkach, prawdopodobnie drugie tyle przechowywali w domach. Oczywiście, że część firm można było sprzedać kapitałowi zagranicznemu, ale w taki sposób, by uniemożliwić wrogie przejęcie, to znaczy jego likwidację lub zmarginalizowanie jego produkcji po zakupie dla likwidacji konkurencji. Poza tym powtarzam: zbyt restrykcyjna polityka w stosunku do państwowych przedsiębiorstw doprowadzała do bankructwa lub do daleko idącego obniżenia wartości przedsiębiorstwa, dlatego później niezwykle tanio sprzedawanego. Była

to elementarnie błędna polityka, a raczej brak polityki zgodnie z akceptowaną zasadą neoliberalizmu, że rynek sam się reguluje. Ta postawa już po 6 latach sprawiła - jak to można wyczytać w raporcie zespołu fachowców z udziałem wybitnego ekonomisty prezesa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego prof. Zdzisława Sadowskiego - że "najcenniejsze segmenty rynku, najbardziej opłacalne i charakteryzujące się największą dynamiką popytu, a tym samym najbardziej dynamizujące całą gospodarkę, zostały całkowicie opanowane przez firmy zagraniczne, a krajowe przemysły przestały w tych dziedzinach istnieć".

Czy obecny kryzys finansów państwa i zadłużenie Polski to skutki właśnie złych przekształceń w Polsce, czy - jak twierdzą politycy - jedynie kryzysu światowego? - Podstawowym problemem Polski jest stały, narastający od ponad 20 lat deficyt finansów publicznych, który doprowadził do obecnego zadłużenia. Wynikało to z wielu przyczyn: z ujemnego bilansu handlu zagranicznego, z akceptacji corocznego budżetu państwa z paroprocentowym deficytem, a także z niesłychanego wzrostu liczby pracowników administracji. Na przykład centralna administracja wzrosła od 1990 r. z 46 tys. pracowników do 133 tys. w roku 2010. Całkowicie niepotrzebnie wprowadzono np. powiaty ziemskie. **W Polsce wciąż funkcjonuje też coś niespotykanego na świecie - dwa urzędy wojewódzkie: jeden samorządowy (marszałek województwa) i drugi centralny (wojewoda jako przedstawiciel rządu w terenie). W światowych demokracjach wysokie stanowiska państwowej władzy terenowej są wybieralne, np. w USA nawet gubernator stanowy, tak samo jak u nas starosta. Moim zdaniem, obecnie w Polsce należałoby dokonać radykalnej reformy administracji, przez pozaurzędniczy, nie polityczny, ale fachowy zespół, tak jak zrobiła np. Kanada w 1966 roku.**

Dlaczego mimo tak gigantycznej administracji w Polsce przez ponad 20 lat nie zbudowano nawet jednej całej linii autostrady, koleje są niemal w stanie rozkładu, nie wspominając o służbie zdrowia?

- Ponieważ jednocześnie do pracy rekrutuje się bardzo często osoby niekompetentne. Na Zachodzie kandydaci na stanowiska publiczne przechodzą trudne wielostopniowe kwalifikacje, których celem jest sprawdzenie ich kompetencji, a nie afiliacji partyjnych. Tymczasem obecnie mamy w wielu przypadkach, można nawet stwierdzić, że w większości na kierowniczych stanowiskach osoby niekompetentne, niemające specjalistycznych kwalifikacji, np. na stanowiskach wymagających wiedzy zarządzania i ekonomii - historyków. Wszyscy tzw. stratedzy "Solidarności", obecny premier, prezydent RP są historykami, a ściślej mówiąc, po prostu zawodowymi politykami, od wielu lat patrzącymi na rzeczywistość z pozycji gier politycznych.

Klasycznym przykładem błędnej struktury zarządzania publicznego jest właśnie transport. Nie jest to dziedzina aktywności politycznej i nie powinna ona być zarządzana przez kolejno zmieniających się wraz z rządzącą koalicją ministrów i ich partyjnych współpracowników z reguły niemających, poza pozycją polityczną, kwalifikacji fachowych. Powinna to być czysto fachowa centralna jednostka organizacyjna kierowana przez wysokiej klasy fachowca w tej dziedzinie, mającego bezterminową umowę o pracę. Podobna struktura powinna być zastosowana w szeregu dalszych specjalności.

Jakie Polska ma dziś szanse na wybicie się na gospodarczą i polityczną niezależność?

- Jedyńa obecnie nadzieją Polski jest eksploatacja na dużą skalę gazu łupkowego na warunkach korzystnych dla naszego kraju. Nie będzie to łatwe, zwłaszcza że gigantyczny międzynarodowy aparat dawnego KGB z okresu Związku Sowieckiego nadal działa w Europie. Mają duże pieniądze i wpływy w zachodniej Europie, a rozwój produkcji gazu w Europie to klęska dla Rosji. Moglibyśmy też szerzej wykorzystywać nasze ogromne zasoby węgla. Przy dzisiejszych bardzo wysokich cenach ropy - powyżej 100 USD za baryłkę - opłacalna byłaby nawet produkcja paliw z tego surowca. Jednak sytuacji Polski nie da się zasadniczo poprawić bez zmiany ustroju.

**Jakie dokładnie zmiany ma Pan na myśli?**

**- Jest bardzo dużo do zrobienia. Wskażę jedynie na parę organizacyjnych posunięć proponowanych przeze mnie w mojej książce, która jest jednak głównie poświęcona opisowi patologii, stąd też propozycje usprawnienia dotyczą tylko generalnych punktów. Przede wszystkim trzeba zmienić system doboru kadr kierowniczych poprzez powszechne wprowadzenie większościowej, identycznej z systemem anglosaskim ordynacji wyborczej: z wyborami w małych okręgach wyborczych, z zapewnieniem szerokiej powszechnej znajomości kwalifikacji i całego CV każdego kandydata. Jednocześnie należy ograniczyć możliwość kandydowania do dwóch kadencji. Należy też wzorem 29 państw wprowadzić obywatelski obowiązek głosowania do wszystkich wybieralnych instancji. Być może w ten sposób zmienimy katastrofalne wyniki ankiet na temat prestiżu zawodów, gdzie "polityk" z reguły mieści się na ostatnich miejscach, a w ankietach na temat korupcji - na czołowych. Konieczna jest radykalna reforma zarówno władzy ustawodawczej, jak i wykonawczej. Należy zlikwidować system dwuwładzy prezydenta i premiera na rzecz jednego - w stylu amerykańskim - prezydenta pełniącego również funkcję premiera. Radykalnie powinno się też zmniejszyć liczbę posłów i senatorów. Nonsensownie mamy ich więcej niż parlament amerykański. Należy zredukować również liczbę ministerstw i zbudować apolityczne centralne urzędy dla konkretnej fachowej działalności. Generalna organizacyjna zmiana ustroju powinna doprowadzić do fachowego kierownictwa państwem, likwidując elementy partiokracji niekompetentnych zawodowych polityków. Oczywiście bogaty materiał dokumentacyjny w mojej książce, również analiza polityki ekonomicznej, uzasadnia cały szereg dalszych posunięć reformatorskich, bez których nie mamy szans na choćby częściowe zmniejszenie wysokiego wskaźnika bezrobocia i być może doprowadzenie do powrotu choćby części już zadomowionej na obczyźnie naszej ponadmilionowej emigracji.**

**Dziękuję za rozmowę.**